

1. SNASTIN WIKTOR syn Wawrzyńca i Ludwiki z Węckowiczów ps. KUREK
2. 28 styczeń 1914 rok, Wilno
3. nie dotyczy
4. W 1915 roku ojca przeniesiono do Tbilisi na Kaukaz, gdzie w 1916 roku urodziła się siostra Lidia. W 1922 roku ojciec został aresztowany jako urzędnik carski. Po różnych usiłowaniach matki mojej udało się zwolnić i w roku 1923 wróciliśmy jako bieżęncy do Polski do Wilna. Tu uczęszczałem do Szkoły Powszechniej nr 14 im. Montwiłła. W roku 1929 przeniesiono ojca służbowo do Oszmiany, a ja rozpocząłem naukę w Państwowym Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego. Maturę otrzymałem w 1935 roku. We wrześniu tegoż roku zostałem powołany do czynnej służby wojskowej na Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy przy 5 pułku piechoty Legionów. W czerwcu 1936 roku, po ukończeniu kursu w stopniu kaprała podchorążego, zostałem przydzielony do macierzystego 6 pułku piechoty Legionów w Wilnie. We wrześniu 1936 roku zwolniony do cywila. W latach 1937 i 1938 dwukrotnie odbyłem 6-ciotygodniowe ćwiczenia w 6 pp Legionów. W 1937 roku rozpocząłem studia na Uniwersytecie Stefana Bato-rego w Wilnie na Wydziale Rolnym.

Część obywateli objęła mobilizacja w marcu 1939 roku. Ja miałem kartę mobilizacyjną, która obowiązywała zgłoszenie się do jednostki w drugim rzucie, dlatego nie brałem udziału bezpośrednio w walce w Kampanii Wrześniowej. W roku 1939 była w planie rozbudowa lotniska na Porubanku. Stacewicz, docent Wydziału Rolnego podjął się nadzorowania prac rolnych na lotnisku. Wysłał mnie na praktykę w maju na Porubanek, celem dopilnowania robót. Państwowe Przedsiębiorstwo Budowy Dróg i Mostów z siedzibą w Warszawie miało opiekę nad realizacją budowy tego lotniska. Gorliwie zabrałem się w swoim zakresie, jednocześnie dopilnowując prac ziemnych, gdyż w czasie ogólnej mobilizacji spora część kadry odeszła do wojska, między innymi i doc. Stacewicz. Napad Armii Czerwonej na Polskę w dniu 17 września spowodował przerwanie robót.

5. Przegrana Kampania Wrześniowa nie znaczyła przegranej wojny, bo Polacy nie zgodzili się z poniesioną klęską, a w jej wyniku i z okupacją. Zaczęły się tworzyć organizacje do podziemnej walki z okupantem. Razem z Józefem pod koniec października 1939 r. byłem uczestnikiem i organizatorem nielegalnego zebrania w mieszkaniu prof. Bułhaka przy Placu Orzeszkowej w Wilnie. Na tym zebraniu opracowano plan działania i poruczono wytypowanym osobom kierowanie określonymi odcinkami pracy. Józef był odpowiedzialny za kolportaż nielegalnej prasy, ja natomiast miałem za zadanie stworzenie konspiracyjnej drużyny w okolicy Zielonego Mostu w celu przeprowadzania sabotażu i dywersji. W pracy przyjęliśmy system trójkowy do nawiązywania kontaktów. Praca konspiracyjna zaczęła się rozwijać, gdyż młodzież była chętna i oddana bez reszty, tylko nieostrożna. Do końca roku 1939 Uniwersy-

tet prowadził jeszcze zajęcia w starym stylu. Semestr zaliczyłem, utrzymując się z korepetycji i zapomóg dla uchodźców, nie zapominając o wykonywaniu zadań w pracy podziemnej. Na terenie Wilna pod egidą SZP kolportowano wśród mieszkańców Wilna pismo „Polska Walcząca”. Hryniewicz wciągnął do trójki ucznia z Gimnazjum A. Mickiewicza J. Stachelskiego. Czasem przynosił papier i kalkę. Był uczynny, ale i bardzo ciekawy. Chciał wszystko wiedzieć o działalności konspiracyjnej tej okolicy miasta, a sam mieszkał na Nowym Swiecie. W tym czasie władze litewskie wzmożyły czujność, widząc wielki napływ uchodźców nie tylko z Kresów Wschodnich, lecz również i z Polski Centralnej. To trochę utrudniło pracę w organizacji, co dało wkrótce ujemne następstwa.

Przyczyną pierwszych aresztowań była nieostrożność i łatwowierność oraz brak czujności. Tak więc 18 grudnia 1939 r. wpadła do naszego domu Sauguma-tajna policja litewska przy ul. Św. Jakuba 6, gdzie mieszkałem razem z Józefem. W czasie rewizji znaleziono „Polską Walcząca”, matrycę do jej powielania, książeczkę wojskową, oraz dowód osobisty niewypełnione. W bryczesach miałem kieszonkę na zegarek, a w niej zwinięty tekst przysięgi. Policjant chciał to wydobyć, ale jakoś mu to nie wychodziło. Nie chcąc przedłużać rewizji, oddał mi spodnie, bym szybko się ubrał. Ucieszyłem się. Zabrano nas obu na Łukiszki. W drodze kombinowałem jak się pozbyć trefnego materiału. W holu zobaczyliśmy około 30 osób rozstawionych twarzą do ściany. Każdy z aresztowanych podchodził do stolika, gdzie spisywano personalia i zabierano wszystkie rzeczy, zostawiając tylko chusteczkę i grzebień. Oczekując na swoją kolejkę, wyjąłem kompromitujący papierek z kieszonki i włożyłem do ust. Kiedy opróżniałem kieszenie, wziąłem chusteczkę i wycierając nos dość głośno, jednocześnie wyplułem papierek i włożyłem do kieszeni. Rozdzielono nas. Józefa ulokowano w celi nr 153, a mnie w celi nr 189. Po wejściu do celi, kompromitujący papierek podarłem i wrzuciłem do kubła.

W celi zastałem osobnika lat 40. Był z zawodu krawcem, nazwisko Akińcza. Został aresztowany za przynależność do organizacji, do czego się sam nie przyznał. Po trzech dniach dokwaterowano młodzieńca - robociarza, za pobicie kogoś. Nazwiska nie pamiętam. Wielu takich w przyszłości starało się o kartę kombatanta. Co dzień był piętnastminutowy spacer, na którym widziało się wielu znajomych. Raz na dwa tygodnie łaźnia - prysznic, pranie bielizny, gdyż do chwili wyroku nie ubierano w państwową i nie dawano ubrania. Pobudka była o 6 rano, capstrzyk o 20. Karmiono 3 razy dziennie. Traktowano tolerancyjnie - bez gróźb i krzyków, bez nadużywania władzy. Dzięki staraniom żony i przyjaciółom Litwinom, na początku stycznia Akińcza został zwolniony, zostawiając nam swoje wiktuały przysłane przez żonę. Na jego miejsce doszedł mężczyzna lat 35, którego nakryto podczas drukowania nielegalnego pisma. Przejmował się, że nie opuści prędko tego przybytku. Zdobyłem jego zaufanie. Zapropomował mi, że gdy będę wolny, abym się powołał na niego i na pewien czas zamieszkał u p. Dowgiałowej w Koniuchach koło

Podbrzezia - w melinie spalonych. Wykorzystałem to w późniejszym czasie. W trzecim miesiącu siedzenia zawieziono mnie na ul. Ofiarną na przesłuchanie. Śledczym był Wojnicki. Zarzucano mi przynależność do organizacji podziemnej. Oczywiście nie przyznałem się. Wojnicki twierdził, że Wilno pozostanie przy Litwie, więc szkoda poświęcać życia za przegraną sprawę. Po wojnie Wilno będzie stolicą Litwy, a więc Polacy zamieszkali na tym terenie i tu urodzeni, powinni pójść na współpracę z Litwinami, gdyż do chwili rozbiorów Polski tworzyliśmy jeden organizm. Teraz Wilno wraca bezpowrotnie do potmków Giedymina. To było pierwsze i ostatnie przesłuchanie. Sporo aresztowanych było z pośród elity wysoko postawionej, więc obrona bez udziału podsądnych uzyskała, że komu nie udowodniono winy, to Komendant Wojenny wymierzył karę 6-ciomiesięczną z zaliczeniem okresu śledztwa. Wyszedłem na wolność 20 czerwca 1940 r. Gdy wróciłem do domu, córka gospodyni oznajmiła mi, że policja szukała w piwnicy broni na początku stycznia. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że zadenuncjował Sztachelski, bo schowek w piwnicy znał tylko Józef i ja. Miejsca samego nikt nie znał prócz mnie. Nie chciało mi się wierzyć, że Józef coś wyjawiał w śledztwie.

Będąc już na wolności, spotkałem kolegę Henryka Owsiejkę, studenta prawa na USB. Rozpoczęliśmy pracę przy ręcznym wydobywaniu torfu w Pogirach koło Wilna. Pracowaliśmy w akordzie od godz. 5 rano do godz. 20. Nocleg mieliśmy u gospodarza w stodole na nagich dragach, bo nie było słomy. Po całodzienniej pracy zmordowani usypialiśmy twardo na tychmiast - co usprawiedliwiała nasza młodość. Rano czuliśmy się rześko. W soboty był odbiór tygodniowej pracy oraz wypłata za ubiegły tydzień. Pod koniec lipca odbyła się rozprawa sądowa Hryńkiewicza i reszty podsądnych w Kownie. Dwie kobiety i student otrzymali wyroki do 4 lat więzienia, a Józef pół roku z zaliczeniem okresu siedzenia. Po powrocie Józefa, pracowaliśmy wspólnie jeszcze w Pogirach przy torfie przez dwa tygodnie. Tymczasem na Litwie nastąpiły pewne zmiany.

Trzeciego sierpnia 1940 r. Litwa została włączona do ZSRR. W połowie sierpnia postanowiliśmy pojechać do majątku Koniuchy, właścicielki Dowgiałowej, która była wdową, bo mąż zginął na wojnie. Miała dwie nieletnie córki: Krysia miała 10 lat, a Marysia 12 lat. Pracowaliśmy w gospodarstwie i nawiązywaliśmy kontakty z miejscową młodzieżą wiejską. Uczęszczaliśmy na wiejskie zabawy i z harmonistą Pawełkiem śpiewaliśmy różne pieśni patriotyczne. Pod koniec września Józef wrócił do Wilna, a ja pozostałem jeszcze do połowy listopada. Komuniści rozpoczęli nagonkę, oraz szerzyli propagandę o kolektywizacji wsi - to był główny powód powrotu do miasta, by tam szukać zajęcia. W okresie zimy przerzuciłem się na krawiectwo. miałem dość sporą klientelę. I tak przeważałem do połowy lutego. Trzeba było gdzieś się zaczepić, aby mieć zaświadczenie pracy. Spotkałem znajomego technika Dziemieszkiewicza, który prowadził roboty w Turniszkach koło Wilna. Dzięki niemu zostałem zatrudniony w charakterze cieśli, przy budowie elektrowni wodnej. W Turniszkach pracowałem od marca do połowy

maja, ponieważ NKWD zaczęło wyłapywać inteligencję i studentów wśród robotników. Wojtek Kinle i Mietek Galas pracowali w Nadleśnictwie Kiena w charakterze gajowych. U nich w gajówce się zadekowałem i udawałem krawca. Mietek przywoził z Wilna zamówienia i materiały, robota szła i w ten sposób przetrwaliliśmy do chwili uderzenia Niemców na ZSRR 22 czerwca 1941 rok. Podczas nalotu bombowców niemieckich w dniu 23 czerwca bomba zapalająca rzucona na Zielony Most trafiła w budynek nr 3 i wzniesiła pożar, który rozprzestrzenił się i wszystkie budynki drewniane - również inasz, pomimo ratowania - spłonął doszczętnie. Dzięki przytomności, co można było, uratowaliśmy: pościel, ubrania oraz meble.

Niemcy pod swoją okupacją polikwidowali wszelkie rozpoczęte budowy. Aby uniknąć wywuzki do Niemiec na roboty w lipcu 1941 r. wróciłem do Oszmiany. Moja rodzina: Matka, dwie siostry: Lidia i Irena, oraz dwóch braci Aleksander i Mietek zostali deportowani 20 czerwca w głąb ZSRR, natomiast Ojciec aresztowany i wraz z większością więźniów został zamordowany przez NKWD w piwnicach Starostwa w Oszmianie w dniu 23 czerwca 1941 roku. Mieszkanie moich rodziców zostało rozgrabione, nie miałem gdzie się podziąć. Przyszła mi z pomocą rodzina państwa Bittelów. Pani Olga Bittel przyjaźniła się z moją Matką i dlatego przygarnęła mnie, jak rodzonego syna, mając córkę i dwóch synów młodszych ode mnie.

W tym czasie w terenie administracja była litewska i częściowo polska, nad całością opiekę sprawowali Niemcy. W dziale rolnym pracował agronom Tchórnicki, który zaangażował mnie do pracy. Zadaniem moim było zebrać plony z ziemi należącej do Żydów. Zająłem się zniwami i zbiorem okopowych. Robotnicy byli przydzielani z getta - przede wszystkim młode i zdolne do pracy fizycznej Żydóweczki. Zbiór plonów przeprowadziłem pomyślnie. Wszyscy byli zadowoleni ze zbiorów. Zapłatę otrzymałem w naturze. Dzięki temu zaproponowano mi administrację w majątku Wojgieta, położonym 3 km od Oszmiany na trasie Oszmiana - Wilno.

6 Praca konspiracyjna na terenie powiatu została przez NKWD unicestwiona.

Stopniowo zaczynają wracać z uchodźstwa do swoich folwarków i majątków właściciele oraz młodzież, przebywająca na Litwie. Stopniowo też zaczyna organizować się od podstaw Ruch Oporu i w 1942 roku przybiera już formalne kształty. 14 lutego ZWZ przekształca się w Armię Krajową. Powstał obwód „Oset”. W początkowym okresie jego komendantem był por. Zalewski ps. Skiński (od października 1941 - marca 1942). W czerwcu 1942 zameldowali się w Wojgicie: ppr. Witold Turonek ps. Orlicki i ppr. Adam Walczak ps. Mirski. Turonek został administratorem majątku Bołtupie i komendantem AK grupy Oszmiana-Północ, a Walczak administratorem folwarku Pogiry i komendantem AK grupy Oszmiana-Południe. Nawiązałem łączność z komendantem Obwodu Oszmiana, ppr. Tadeuszem Czernikiem ps. Cis, administratorem maj. Bonifacowo, położonego na północ od Sól. Otrzymałem przydział na dowódcę

placówki Soły. Majątek Wojgieta rozparcelowano między fernali z uwagi na słabe dochody z jego ziemi VI klasy. Z majątkiem Wojgieta graniczył folwark Centele, którego właścicielami byli Stanisław i Józef Pietkiewiczowie, których wciągnąłem do Ruchu Oporu. U nich była melina dla spalonych oraz magazyn zbożowy i broni, zdobywanej na Niemcach i Litwinach.

Mając na uwadze swobodne poruszanie się w terenie, zgłosiłem się do pracy w PZUW i zostałem przyjęty na inspektora na gminy Kucewicze i Soły. Dyrektor i sekretarka byli Litwinami, reszta pracowników - Polakami. Młodzież Oszmiańszczyzny była przepojona miłością do Ojczyzny bez względu na pochodzenie, rwała się do walki z okupantem, sama szukała kontaktów z organizacjami Ruchu Oporu. Dlatego organizowanie drużyn było rzeczą nader łatwą i przyjemną, bo młodzież chętnie wykonywała powierzone zadania. Koło Sól w Medrykach mieszkał mój kolega podch. Edward Szołoch. Wciągnąłem go do konspiracji - przyjął ps. Skiba. Zorganizował drużynę w swojej wsi, przeprowadzał szkolenie. U niego powstała szkoła podoficerska. Jego wuj, były legionista, mieszkający w Dokurniszkach też przystąpił do pracy konspiracyjnej. U niego powstała Szkoła Pionierska, którą prowadził kpt. Kowal. Na szkolenia młodzieży dojeżdżali: Kowal, Kurek, Mieczysław i Skiba. Dowódcą drużyny w Bonifacowie był Stefan Wysocki.

Dowódcy drużyn organizowali lokale, lub miejsca do przeprowadzania szkoleń, meliny: czyszczenie, naprawa lub konserwacja broni. 11 listopada 1942 roku otrzymałem awans na ppr-ka. Dowódcą Placówki Soły byłem do stycznia 1943 roku. W styczniu 1943 r. ppr. Sęp został przeniesiony do Obwodu Mleko, na miejsce spalonego ppr. Leona. Mnie przekazano dowództwo Ośrodka Soły. Mieszkałem w Oszmianie. Często kontaktowałem się z dowódcami drużyn, przekazując różne rozkazy i polecenia związane z przygotowaniem się do akcji „Burza”.

Odległość z Oszmiany do Sól wynosiła 18 km, z Sól do Bonifacowa 10 km. Odległości te pokonywałem rowerem. Dowódcą placówki - a jednocześnie moim zastępcą - został nauczyciel ppr. Franczak ps. Mieczysław, mieszkający w Iwazkowcach pod Sołami. Często nocowałem w Bonifacowie, gdzie administrował Cis. Razem z nim mieszkała żona i synek. Mieszkanie składało się z trzech izb. Jedną zajmował Cis z rodziną, w drugiej była kuchnia, a trzecia była pokojem gościnnym. W drugiej połowie domu mieszkał oborowy, nic nie mający wspólnego z konspiracją. Trzeba było go się wystrzegać, by się nie zdradzić. Był to człowiek nie szkodliwy, nie nadający się do tej pracy, bo miał długi język. U Cisa pod jego opieką zamieszkiwał chłopak lat 17, syn sąsiadki z Wilna, chroniony przed wzięciem na roboty do Niemiec. Mieszkał w pokoju gościnnym, gdzie stały 4 łóżka. Dom z dwóch stron był otoczony drzewami i krzewami, łatwo więc było ujść nie spostrzeżonym, skacząc z okna w zarośla.

Raz na dwa tygodnie objeżdżałem Ośrodek Soły, celem sprawdzenia gotowości bojowej dowódców drużyn i ich podwładnych, konserwacji broni i jej

magazynowanie. Każda drużyna miała w różny sposób zakonspirowane magazyny. Kiedyś w Medrykach po szkoleniu w Szkole Podoficerskiej szliśmy z Kowalem lasem w kierunku Bonifacowa. Zobaczyliśmy dwóch policjantów litewskich, zdążających w naszym kierunku. Nie było czasu się schronić, by nie zwrócić uwagi. Więc Kowal wyjął torebkę z tytoniem, zatrzymał się i zaczęliśmy skręcać bankrutki. Policjanci mijając nas pozdrowili „Łaba diena” - „Dzień dobry” i poszli dalej. Widocznie myśleli, że jesteśmy gajowymi z tego rewiru. Odetchnęliśmy z ulgą. Zapaliliśmy swoje bankrutki i poszliśmy dalej. W Bonifacowie około północy zbudził nas podopieczny Cisa oznajmując, że u Wysockiego prawdopodobnie są partyzanci, bo słychać zgiełk i krzyk i sam skoczył przez okno. Z Kowalem zabraliśmy broń, papiery, ubrania i wyskoczyliśmy przez okno w krzaki w kierunku szosy. Tam ubraliśmy się i ostrożnie poszliśmy na rozpoznanie. Rzeczywiście byli partyzanci, zabrali 200 kg wieprza i buty chłopaka, który wyskoczył bosy przez okno. Po godzinie odeszli. Bezboleśnie skończyło się spotkanie z partyzantką.

W Kucewiczach w gminie, co czwartek odbywały się odprawy sołtysów, na których uczestniczyłem raz w miesiącu jako inspektor PZUW, celem wykorzystania sołtysów do inkasowania składek ubezpieczeniowych od ludności wiejskiej. W lipcu 1941 r. zdekonspirowano nauczyciela Łukaszewicza, który uciekł w czasie obławy w Kamionce - gdzie pracował - i ukrywał się na terenie gminy Kucewice. Policja na drogach zatrzymywała i aresztowywała nieznanym jako podejrzanych. W tym czasie jechałem na spotkanie z sołtysami w Kucewiczach. Prócz kwitów miałem ze sobą papiery konspiracyjne. Przed posterunkiem zatrzymano mnie i tylko dzięki wstawieniu się jednego z sołtysów uniknąłem rewizji i zatrzymania, puszczono mnie bez przeprowadzania rewizji, jako pracownika gminy Kucewice. Od tego czasu byłem bardziej ostrożny. Ze względu na to, że jeżdżąc po terenie zetknąłem się z całą kadrą Inspektoratu Oszmiany, na wniosek T. Czernika mianowano mnie jego adiutantem, a na komendanta Ośrodka Soły wznaczono Mieczysława - od maja 1943 r. Pod koniec sierpnia 1943 r. Inspektor mjr Jarema wydał rozkaz części Obwodu Mołodeczno do wystąpienia zbrojnego w terenie. jako ochotników z OBwodu Oszmiana wysłałem do Balcer: Stankiewicza Witolda ps. Halwit, Andrzeja Vorbrötdta ps. Miś, gdzie 1 września złożyli przysięgę. Do Kuszlan wysłałem 16 września: Bolesława Odachowskiego ps. Czarny, Władysława Sałatę ps. Łazik, oraz Stefana Paprockiego ps. Stefan, gdzie dołączyli w dniu 17 września 1943 r. do oddziału „Grupa Dąb”.

Rozpoczęło się intensywne szkolenie na kursach i w drużynach. Dwa razy w miesiącu jeździłem do Smorgoń, gdzie przeprowadzałem szkolenie na Kursie Podchorążych. Kontrolowałem i pomagałem przy zdobywaniu broni, kupując przez pośredników od żołnierzy niemieckich i pracowników Todta.

Ślub kościelny mój z Zofią Nowosielską odbył się 26 grudnia 1943 r. Jechaliśmy parokonną bryczką pierwszej drużby - Wacka Surudy. Druga bryczka była uzyskana od Niemca gospodarczego - przez znajomości osób

trzecich. Przeżyliśmy wprost szok, bo przed drzwiami kościoła spotkaliśmy kondukt pogrzebowy z kilku trumien - ofiar akcji cichociemnych. Niektórzy wróżyli nieszczęśliwe małżeństwo, ale mimo trudności i różnych przeżyć wytrwaliśmy przeszło 50 lat. Wracam do przyjemnych chwil. Przyjęcie ślubne odbyło się u Babci Anny Sakowicz, dzięki staraniom siostry żony, Eugenii Wołyniec. Ona to ze swoim mężem Adamem udzielali nam błogosławieństwa rodzicielskiego, bowiem oboje nie mieliśmy ojców, a matki były daleko - jedna na Syberii, a druga w PRL. Mimo braku żywności przyjęcie było sute, dzięki przyjaciom partyzantom. Gośćmi byli: rodzina Bittelów, siostry żony, oraz moi koledzy z konspiracji: Komendant Obwodu, T. Czernik ps. Cis, ofic. operacyjny kpt. Edmund Banasikowski, por. Adam Walczak ps. Nietoperz, por. Witold Turonek ps. Tur, J. Hrynkiewicz ps. Kret. Z perspektywy lat patrząc - było to spotkanie lekkomyślne.

VIII Brygada pod dowództwem Tura została zorganizowana 10.02.1944 roku. W dniu 15.02.1944 r. stoczyła walkę z partyzantką sowiecką pod Ostrowcem. Po walce zatrzymała się w Dorżach, a ponieważ byli ranni, pojechałem do Graużyszek, gdzie pracował lekarz - Antoniusz Balc. Udałem się do niego i razem pojechaliśmy do Dorż, by zbadać rannych. Dawidowicz otrzymał postrzał w nogę, była strzaskana kość. Wysłano go do szpitala w Oszmianie, gdzie zajęli się nim lekarze: Michał i Nadzia. Nogi nie dało się uratować, już była gangrena, trzeba było ją amputować. Po wojnie ukończył prawo i pracuje w administracji. Podch. Aleksander straszkievicz do VIII Brygady został skierowany na własą prośbę, zginął 6 maja pod Graużyszkami w walce z Plechawicziusami. Front się zbliżał, wielu chłopców samowolnie opuszczało siatkę konspiracyjną i meldowało się w brygadach. Kurs Podchorążych w Smorgoniach został zakończony z dniem 20 kwietnia. Ja razem z kursantami dołączyłem do macierzystej 13 Brygady, aby nabyte teoretyczne wiadomości stosować w praktyce.

Przybyliśmy do wsi Dorże, gdzie stacjonowała 13 Brygada. Wieś ta leżała na południe od Graużyszek. Od zachodu opasywały ją mokradła rzeki Klewy która poniżej miejscowości skręcała na wschód, płynąc przez bagienny teren - zwany Bagnem Wielkim. Brygady 8 i 9 zajęły Graużyszki, a 12 Wojsznaryszki - na pld.-wschód od Graużyszek. Tu odbywało się intensywne szkolenie podchorążych. Szczególny nacisk położono na zapoznanie się ze wszystkimi rodzajami broni maszynowej będącej w wyposażeniu armii niemieckiej, czeskiej, francuskiej i radzieckiej. Podchorążowie po awansie otrzymali przydział do odpowiednich drużyn i plutonów. W nocy z 30 kwietnia na 1 maja Zwiad 13 Brygady podejmował gen. Aleksandra Krzyżanowskiego - Wilka, Komendanta Okręgu Wileńskiego AK, który przybył na lustrację 3 Zgrupowania mjr-a Jaremy. W dniu 3 Maja brygady 3 Zgrupowania wraz z Batalionem 77 pp Okręgu Nowogrodzkiego - ustawione na pld. skraju lasu, obok leśniczówki Holszany, na południe od wsi Dorże - oczekiwały na przybycie gen. Wilka. Około 800 partyzantów uzbrojonych i umundurowanych

przedstawiało imponujący widok.

Punktualnie o godz. 9 gen. Wilk przyjął raport mjr-a Jaremy o gotowości brygad do przeglądu. Gen. Wilk przeszedł przed frontem, witając brygady żołnierskim pozdrowieniem, na które odpowiadano gromkim okrzykiem. Mszę Świętą odprawił kapelan 3 Zgrupowania, ksiądz Wiktor, celebrowaną z okazji 153 rocznicy ogłoszenia Konstytucji 3 Maja. Po Mszy gen. Wilk wygłosił przemówienie, dziękując zebranych partyzantom za ich ofiarność w walce z najeźdźcą. Następnie w otoczeniu Sztabu Okręgu i 3 Zgrupowania przystąpił do wręczenia odznaczeń bojowych i awansów. Uroczystość zakończyła się defiladą brygad. Wieczorem na odprawie Wilk przedstawił sytuację na frontach świata i na terenie Okręgu Wileńsko - Nowogródzkiego. Niemcy zorganizowali ochotniczy legion litewski, celem zwalczania polskiej partyzantki. Należy się spodziewać w najbliższym czasie ich aktywnej działalności. Po odprawie w nocy z 3 na 4 maja gen. Wilk powrócił do Wilna. W zgrupowaniu nastąpiło przemieszczenie brygad. 13 Brygada przeszła do wsi Szczepanowicze, gdzie awansowani 3 Maja zorganizowali w miejscowej szkole uroczysty wieczorek, na wzór harcerskich ognisk. Zaproszono mjra Jaremę wraz ze sztabem. Śpiew, gawędy, humor, skecze wypełniły wieczór, który długo pozostał w pamięci uczestników i zbliżył Sztab Zgrupowania z kadrą brygady.

Wczesnym rankiem 6 maja 1944 r. ogłoszono alarm bojowy w brygadzie. Sztab Brygady wezwano na odprawę do Graużyszek. Major Jarema przedstawił stan zagrożenia w terenie. Na stacjach kolejowych Gudogaje i Oszmiana wyładowały się oddziały litewskie, zwane plechawicziusami - od nazwiska dowódcy. Dwa oddziały zakwaterowały się w Murowanej Oszmiance, jeden w Tołminowie, jeden pozostał w Oszmianie, natomiast oddział wyładowany na stacji Oszmiana - zakwaterował w Nowosiólkach. W Murowanej Oszmiance, Tołminowie i Nowosiólkach przystąpiono do budowy umocnień. Oddział w Oszmianie wykazywał pogotowie marszowe celem zajęcia Graużyszek. Na podstawie danych, dostarczonych przez wywiad siatki konspiracyjnej oraz sytuowaniu terenu mjr Jarema nakazał 8 Brygadzie zajęcie pozycji obronnej w Graużyszkach, 13 Brygadę ściągnięto do wsi Łojcie, odległej od Graużyszek o 1,5 km, gdzie pozostała jako odwód Zgrupowania. Graużyszki były położone na południe od Oszmiany, na grzbiecie wzgórza Oszmiana-Traby oraz Oszmiana-Graużyszki-Bieniakonie. Od północy były bronione bagnami rzeki Żyglanki. Graużyszki dominowały nad całą doliną błotnistych rzek, dając wgląd na trakt Graużyszki - Oszmiana, aż po wieś Siemiuny i rozciągający się las na wschód od Siemiun. W zasięgu obserwacji leżały wsie Sienkowszczyzna, Adamowszczyzna aż po Gawryłowszczyznę. Jedynym dogodnym dojściem do Graużyszek od strony Oszmiany, była grobla z mostem nad rzeką Graużanką, łączącą Graużyszki z Oszmianą i grobla łącząca Graużyszki ze wsią Rafałowszczyzną.

Dnia 6 maja sztab Zgrupowania otrzymał z konspiracyjnego wywiadu wiadomość o wymarszu litewskiego batalionu z Oszmiany w kierunku Graużyszek. Około godziny 10 nadszedł meldunek zwiadu 13 Brygady: „Oddział nieprzyjaciela w marszu ubezpieczonym na trasie Oszmiana-Graużyszki osiągnął wysokość wsi Kolczuny w ugrupowaniu - straż przednia w sile plutonu, oddział główny w sile dwóch kompanii, tabory i straż tylna w sile plutonu. Ciężkiej broni na biedkach nie stwierdzono, nie stwierdzono też zbliżania się dalszych oddziałów”. Około godziny 11 ze wsi Siemiuny wyłonił się oddział litewski i zamiast na Graużyszki skierował się na wieś Sienkowszczyznę, po opanowaniu której rozpoczął dzieło niszczenia, podpalając trzy domostwa, mordując ich właścicieli. Ludność ze wsi uciekała w kierunku Graużyszek w popłochu. Wszystkie Brygady uderzyły ze wściekłością na wroga, otaczając go ze wszystkich stron. Zaskoczenie i atak partyzantów spowodował popłoch wśród Litwinów, którzy zorientowawszy się, że są okrążeni, poddali się. Wziętych Litwinów do niewoli rozbrojono. Winnych popełnienia zbrodni na ludności wsi rozstrzelano następnego dnia. Rozbrojonych i rozebranych Litwinów wraz z rannymi i zabitymi odesłano do Oszmiany. Broń, Umundurowanie, sprzęt i tabor przejęła 8 Brygada. Ich walka i ich zdobycz. Straty w brygadach: w 8 - 2 zabitych i 12 rannych, w 9 - 3 rannych, w 13 - 1 ciężko ranny. Nieprzyjaciel miał: 36 zabitych, 12 ciężko rannych, 26 lekko rannych. Pomocy udzielali lekarze: Mietek oraz miejscowy Ponury.

Zadanie jakie założył nieprzyjaciel: rozbić oddziały partyzanckie aby odzyskać w terenie swobodę działania i przywrócić administracji litewskiej możliwość wykonywania swoich zadań. Termin wykonania - koniec maja lub początek czerwca.

Dowódcy brygad głosowali za natychmiastowym uderzeniem przez zaskoczenie. Wykonanie powierzono 3 Zgrupowaniu i dołączono 3 Bryg. Szczerbca.

Sztab Zgrupowania wydał rozkazy:

8 Brygada-Tura, 12 Brygada-Cerbera, 3 Brygada - Szczerbca w nocy z 12 na 13 maja 1944 r. o godz. 23 uderzają na Murowaną Oszmiankę z zadaniem rozbicia i rozbrojenia pułku litewskiego. 13 Brygada Nietoperza ubezpiecza akcję między Murowaną Oszmianką a Tołminowem, z zadaniem wstrzymania cofających się Litwinów z Mur. Oszmianki na Tołminowo. 9 Brygada Małego ubezpiecza akcję, zamykając szosę Oszmiana Wilno w rejonie folw. Wojgieta. Po zapoznaniu się z topografią terenu przyszłego działania oraz na podstawie analizy własnych sił, postanowiono zadanie wykonać przez zaangażowanie nieprzyjaciela w walkę. wydano rozkazy: pluton I ppr Grota zaatakuj szkołę z kierunku zachodniego, w której prawdopodobnie zakwaterowało dowództwo batalionu. Pluton II ppr Bogdana zaatakuj wieś z rejonu brzeźniaka z kierunku południowego, uderzając w jej środek, a następnie robiąc zwrot na zachód, atakuje w kierunku murowanej szkoły. Zwiad podch. Bończy z rejonu brzeźniaka, po osiągnięciu wsi skręca na wschód, atakując starą szkołę. Pluton III podch Kraba z ckm. kpr Średniego zamknie trakt

między Mur.Oszmianką a Tołminowem w rejonie zachodniej lizjery lasu, około 2 km od Mur.Oszmianki - z zadaniem wstrzymania wycofujących się Litwinów Dowództwo brygady przy plutonie II. Punkt sanitarno-opatrunkowy ppr Lanceta na połd.skraju brzeźniaka. Drużyna minerów kpr. Gryfa przygotowuje podwozy do ewakuacji szpitala. Rozpoczęcie natarcia, po stwierdzeniu rozpoczęcia akcji w Mur.Oszmiance.

Zbliżała się godzina 23, gdy nagle ukazały się świetliki nad Murowaną Oszmiankę oznaką rozpoczęcia akcji. Po chwili napłynęły odgłosy wybuchów granatów. Nietoperz wydał rozkaz natarcia na wyznaczone kierunki. Plutony poderwały się do ataku. Rozległy się strzały, to wartownicy alarmowali spiący batalion. Dowodzenie przeszło na szczeble drużyny i sekcji. Drużyna 2 Halwita zmiotła wartownika sprzed szkoły, wrzuciła granaty i ostrzelała parter szkoły i jednym skokiem osiągnęła budynki wsi. Drużyna I Młodzika razem z wybuchami granatów wpadła do szkoły. Atak był tak gwałtowny, że drużyna nie napotkała żadnego oporu. Oficerowie zakwaterowani w szkole nie zdążyli wydać rozkazów, gdy stali już przed automatami polskich partyzantów. Ręce poszły w górę. Dla nich walka była już skończona. Z klas szkolnych wychodzili żołnierze, którzy pozbawieni dowódców nie zdobyli się na prowadzenie walki. Oficerów oddzielono od żołnierzy, których po rozbrojeniu uszeregowano na łączce przed szkołą, pod nadzorem 2 drużyny. Dowódca plutonu ppr. Grot zgrał akcję rozbrojenia, ubezpieczenia, penetracji szkoły i dalszy udział w natarciu. Drużyna 3 Przywary prowadzona przez przewodnika wpadła do zabudowań wsi. Kilka granatów zmusiło dalszy oddział Litwinów do poddania się. Wychodzili, mając ręce w górze, nawpół ubrani - przeważnie bez broni. Jeńców Gromadzono przed szkołą, a broń i oporządzenie w jedno miejsce. W głębi wsi walka jeszcze trwała. Pluton 2 po osiągnięciu wsi zaatakował resztę oddziałów tu zakwaterowanych. Litwini byli pozbawieni swych dowódców, a granaty i broń maszynowa spowodowała, że wyskakiwali z okien wprost pod karabiny i automaty partyzantów, poddając się. Pluton 2 ppr B Bogdana połączył się z plutonem 1 ppr Grota. Zachodnia Część wsi została opanowana. We wschodniej stronie wioski trwała jeszcze walka. Zwiad natrafił na twarde opór zakwaterowanych w szkole drewnianej. Ogień z karabinów maszynowych z wybudowanych umocnień, wstrzymał natarcie zwiadu. Nietoperz uruchomił swój odwód. Drużyna 6 Romka wzmocniła natarcie zwiadu od północnej strony wsi. Podch. Bończa wsparty odwodem, poderwał zwiad do natarcia. Rzucono granaty i ostrzelano bunkry. Gdy zwiad podrywał się do ostatniego skoku, z bunkra poszła seria z broni maszynowej, która przeszła d-cę zwiadu. Były to ostatnie strzały. Postrzał był śmiertelny i podczas opatrunku na rękach lekarza Lanceta skonał poch. Mirosław Bukowski- Bończa. Rozbrojonych Litwinów skierowano na plac zbiórki przed murowaną szkołą, nad którymi nadzór objął Stefan, ponieważ znał język litewski oraz rozkazodawstwo armii litewskiej.

Akcja w Tołminowie zakończyła się pełnym sukcesem. Ppr. Żorż wyjechał do sztabu Zgrupowania z meldunkiem o zakończeniu akcji. Kwatermistrz ludwik zajął się załadowaniem na furmanki broni, amunicji, sprzętu i żywności. Ze sztabu Zgrupowania przybył kpt. Jeż, informując nas o przebiegu i w wynikach akcji w Mur. Oszmiance, gdzie też odniesiono pełny sukces, rozbrajając pułk korpusu litewskiego. Pod komendą podch. Żbika zwiad sformował kolumnę z rozebranych do bielizny Litwinów, podwoły z zabitymi i ranymi i odprowadził ich pod Oszmianę. Wróciliśmy marżem ubezpieczonym do miejscowości Borcie, tu wstawiliśmy ubezpieczenia, brygada przeszła na odpoczynek. Kolędzy ze zwiadu zajęli się przygotowaniem pogrzebu swego dowódcy. Ciało poległego włożono do trumny ustawionej w oszklonej werandzie i wystawiono wartę honorową. W tym czasie zginęło w 8 Brygadzie 2 partyzantów w 13 jeden. Pogrzeb trójki poległych wyznaczono na dzień 15 maja 1944 r. Wytyczono nowy osobny cmentarz partyzancki przy kościele w Graużyszkach przy murze na stoku wzgórza. W dniu 15 maja po Mszy żałobnej, odprawionej w kościele w Graużyszkach przez ks. kapelana Wiktora, wyruszył kondukt pogrzebowy, poprzedzany przez dwa plutony honorowe 8 i 13 Brygady. Trumny nieśli najbliżsi koledzy poległych. Za trumnami szli dowódcy brygad w towarzystwie rodzin poległych i sztabu Zgrupowania z mjr. Jarema na czele. Mowy pogrzebowe wygłosili: ks. Wiktor i major Jarema. Salwę honorową oddał zwiad Brygady. Jarema zarządził zmianę miejsc postoju brygad: 13 przeszła z Borc do Klewicy, 8 zajęła Dziewieniszki, a 9 pozostała w Graużyszkach, natomiast 12 zakwaterowała się w Wierebuszkach. Pod koniec czerwca Armia Czerwona zbliżała się do granic wschodnich. Na południowych rubieżach Rzeczypospolitej armia sowiecka była już w marcu 1944 r. NKWD rozbrajało oddziały AK, niektórych dowódców likwidowała, a żołnierzy osadzano w więzieniu w Łucku. Na zajętych przez nich terenach ogłoszono pobór mężczyzn do Armii Czerwonej, uważając ich za obywateli ZSRR. Na naszych terenach zaznaczył się nieprzychylny stosunek partyzantów sowieckich do AK, a w niektórych wręcz wrogie.

Biorąc to wszakto pod uwagę, oraz wykonanie najważniejszego zadania „Burzy”, zakodowanego kryptonimem „Ostra Brama” - bitwa o Wilno - zmusiła sztab 3 Zgrupowania do przeprowadzenia na swoim terenie mobilizacji mężczyzn, pozostających w siatce konspiracyjnej i zorganizowania 10 Brygady pod dowództwem por. Konrada Bukowskiego ps. Gustawa, jako odwód 3 Zgrupowania. W związku z tym zostałem oddelegowany 28 czerwca z 13 Brygady w charakterze adiutanta, do pomocy Gustawowi przy organizowaniu 10 Brygady. Do pomocy został przydzielony również komendant Obwodu Mołodeczno, Władysław Burak-Gajewski ps. Władek, jako doświadczony organizator. Na rozkaz komendanta Obwodu Oset łączniczki powiadomiły komendantów placówek o miejscu koncentracji wszystkich mężczyzn zdolnych do walki, pozostających w konspiracji. Koncentracja odbyła się w rejonie Murow. Oszmianki -

w miejscowości Karwieliszki. 30 czerwca 1944 r. do folw. Olchówki-własność dr Adama Wysockiego ps. Piotra-przybyli: ppr. Władysław Burak-Gajewski po rekonwalescencji z Wilna, ppr. Stanisław Butkiewicz ps. Zbik, ppr. Wiktor Snastin-Kurek, podch. Edward Szołoch-Skiba ze swymi ludźmi z Medryk, oraz inni z siatki z okolicznych miejscowości. Z 30 czerwca na 1 lipca wyruszyliśmy pod osłoną nocy do Karwieliszek, gdzie oczekiwał nas Gustaw. Władek objął komendę nad zgrupowaniem znajdującym się w Olchówce. W marszu ubezpieczonym dotarliśmy bez przygód do Karwieliszek, gdzie zastaliśmy Gustawa wraz z komendantami z Polan, Kucewicz, Grauzyszek i ludźmi z Holszan, Krewa, Sól oraz okolicznych miejscowości. Dołączyli do nas uciekinierzy z wojska niemieckiego, zmobilizowani z poznańskiego i Śląska. Przystąpiliśmy do organizacji 10 Brygady. Organizacja i przydział do poszczególnych drużyn, plutonów i kompanii zajął dwa dni. Kłopot był z kadrą, gdyż większość stanowiła młodzież przedpoborowa, szkolona w konspicji przez dojeżdżających instruktorów. Należało wprowadzić dyscyplinę wojskową, oraz rozpocząć szkolenie przede wszystkim bojowe i zapoznanie się z bronią różnego rodzaju i zastosowaniem jej w czasie akcji. Na to trzeba było poświęcić dość sporo czasu. Ponieważ w Karwieliszkach było ciasno, więc 3 lipca po zorganizowaniu trzech pełnych plutonów dowódcy przeszli do wyznaczonych miejsc zakwaterowania i przystąpili do szkolenia. 10 Brygada nie wzięła udziału w akcji na Wilno, gdyż gen. Wilk wydał rozkaz zdobycia Wilna z 6 lipca na 7, a Brygada Gustawa nie była przygotowana do pełnej gotowości bojowej. Jarema nie miał sumienia robić jatek z niedoświadczonego jeszcze w boju żołnierza.

Po nieudanej walce o Wilno, sztab 3 Zgrupowania zakwaterował się w Szwajcarach, a 13 Brygada we wsi Dubiany, połączona przewodem telefonicznym ze szpitalem i dowództwem Zgrupowania. W osiedlu Dukiele była 9 Brygada, a na południe w Powelkach 12 Brygada. Wszystkie plutony 10 Brygady połączyły się 12 lipca. Gustaw postanowił dołączyć do 3 Zgrupowania, dlatego 10 Brygada zakwaterowała w Bienie. W tym czasie dołączył do Brygady grupy chłopców z Inspektoratu „F”, a także uciekinierzy zmobilizowani do organizacji Todt z terenów okupowanych przez Niemców za Bugiem, oraz Jugosłowianie. Tu nastąpiła reorganizacja Brygady, powstały trzy kompanie. Przystąpiono do systematycznego szkolenia, zakwaterowanych w Sonkołabach, folwarku Dzikowszczyzna i w Dzinówce. 17 lipca zarządzono odprawę w Inspektoracie w Szwajcarach. Na odprawę udali się: dowódca Brygady Gustaw, doradca Władek, Zbik, oraz lekarze Michał i Piotr. Pozostałem na ten czas w brygadzie jako dowódca.

Rano ogłoszono alarm i wymarsz do Puszczy Rudnickiej, gdyż wszyscy oficerowie, którzy zgłosili się na odprawę do Bogusza, zostali aresztowani i wywiezieni do Wilna na Łukiszki lub Ofiarną. Brygada ruszyła w kierunku Puszczy Rudnickiej. Zostałem celem likwidacji obozu z samochodem, spraw-

dzając, czy wszystko zostało zabrane. Kiedy dopędziłem brygadę, po wykonaniu zadania, stwierdziłem, że kadra uciekła, gdyż NKWD otoczyło Brygadę, celem jej rozbrojenia.. Chłopcy przyjęli postawę obronną. Poszedłem na "pieregowory" do dowództwa NKWD, razem z plut. Zenonem Naumowiczem ps. Sęk. On znał biegle jęz. rosyjski, a ja udawałem, że nie rozumiem. W pierwszym rzędzie rozbrojono, broń sprawdzono. Miałem na sobie mundur niedopasowany, więc nie wyglądałem na oficera. Twierdziłem, że otrzymałem rozkaz do transportowania rannych i chorych do szpitala w Szwajcarach. Na to płk. NKWD rzekł, że musimy złożyć broń, nastąpi reorganizacja i zostaniemy wcieleni do szeregów armii polskiej. Kiedy rozmawiałem, dały się słyszeć strzały. Powiedziałem, że muszę pójść, by zapobiec niepotrzebnemu przelewowi krwi. Gdy przybyłem do oddziału, żołnierze rozpoczęli składanie broni na kupę tak, aby już z niej nikt nie mógł korzystać. Rozbrojenie nastąpiło w lesie w okolicach folw. Maliszki. Plutonowy zrobił zbiórkę i czwórkami pomaszerowaliśmy do Miednik. Za kolumną szły tabory. Sprzyjała możliwość ucieczki, gdyż na czele kolumny szło czterech bojów, na końcu drużyna. Maszerowaliśmy przez miejscowości: Mikszule, Antoniszki, gdy przechodziliśmy przez wieś Bilgierdy sanitariuszki Janka i Mila pchnęły mnie i Leona Jackkewicza do furtki, prowadzącej do izby jednego domu. Gospodyni podała nam w garnuszkach wodę. Kiedy kolumna przeszła i nikt nas nie szukał, poprosiłem gospodarza o zamianę munduru na cywilne ubranie. Po przebraniu udaliśmy się w kierunku Oszmiany przez miejscowości: Pobienie, Małyjkowszczyznę, Pulichowszczyznę, Łysą Górę, gdzie zastała nas noc. Gospodarze uprzejmie nakarmili nas i przenocowali na sianie w stodole. Rano wyruszyliśmy przez Hanusino, Rasiukowszczyznę, folwark Pohulanekę do wsi Mordasy, gdzie mieszkał mój kolega szkolny, jednocześnie oficer wywiadu Stanisław Kiejdo ps. Jurek.

7 nie było

8 unikałem

9 unikałem

10 W stodole pod klepiskiem była piwnica i tam przesiedzieliśmy dwa tygodnie, aż łączniczka przyniosła z Wilna lewe dowody z zaświadczeniem z pracy. Zaświadczenie stwierdzało, że jestem dróżnikiem na odcinku Miedniki - Oszmiana i mieszkam w Wilnie. Pod wieczór 2 sierpnia wyruszyliśmy z żoną do Ukropiszek, gdzie gospodarował pisarz Antoni Gołubiew. Przenocowaliśmy na sianie nad stajnią. Rano ja zostałem w krzakach, a żona wyszła na szosę, by zatrzymać środek lokomocji do Wilna. Zatrzymał się gazik z dwoma Litwinami, wracającymi ze szkolenia w Moskwie. Chętnie zabrali nas za butelkę samogonu. Prosiliśmy, by wyrzuciono nas przed Wilnem, gdyż mieszkamy na rogatkach. Kiedy wjechaliśmy na górkę przed Wilnem, zobaczyliśmy szlaban obsługiwany przez sowieckich żołnierzy. Kontrola długo sprawdzała dokumenty, oddała w końcu i przepuściła. Wyszliśmy przed Ostrą Bramą.

Co dalej robić? Dokąd się udać? Żona w ciąży, żadnych perspektyw. Chwila rozważań. Trzeba gdzieś ulokować bagaż, by nie zawadzał przy szukaniu miejsca zatrzymania się. Zostawiam żonę w Ostrej Bramie, a sam udaję się na Nowy Świat, gdzie mieszkał kolega Edward Bartoszewicz. Jego nie zastałem, ale gospodyni zgodziła się na chwilowe zaopiekowanie się bagażem. Wróciłem do żony i udaliśmy się na Zwierzyniec, gdzie zatrzymali się Bittelowie - u państwa Chamskich, wyjątkowo szlachejnych i uczynnych ludzi. Przyjęto nas serdecznie. Mamcią jak zwykle energiczna i przedsiębiorcza otworzyła sklepik przy ul. Skopówce. W ten sposób utrzymywała rodzinę i chłopców z lasu. Na następnym dniu udaliśmy się z bagażem na ul. Bobrujską, gdzie mieszkała ciotka szwagra żony. Tam mieszkaliśmy przez sierpień i wrzesień.

Pod koniec września przenieśliśmy się na ul. Kocią. Domek drewniany jednopiętrowy, przystosowany do pracy konspiracyjnej, ponieważ miał dwa odrębne wejścia na różnych poziomach i z przeciwnych stron. Z podwórza po schodach wchodziło się na piętro, a wyjść można było z drugiej strony po mostku, łączącym piętro z pobliskim pagórkiem - na pustkowie, porośnięte krzakami. Na parterze mieszkała robotnicza rodzina. Razem z nami zamieszkał Edward Bujnicki. Pracowaliśmy w Kolonii Wileńskiej przy badaniu podłoża pod budowę hydroelektrowni na rzece Wilence, dopływem Wilii. Kierownikiem robót był technik Okulewicz. Pracę otrzymałem dzięki protekcji Edwar- da Dziemiszkiwicza. Praca konspiracyjna w tym czasie zamarła, gdyż NKWD grasowało po ulicach i zatrzymywała młodzież, zarzucając przynależność do AK. Robiło się coraz ciasniej. Co noc ktoś ubywał. Pewnej nocy aresztowano Sołtanowicza, pracującego z nami.

Z relacji mojej żony Zoffii: „Zarządzono zmiany dowodów osobistych. Ponieważ Wiktor pracował, poszłam w kolejkę sama. A trzeba było czekać nieraz 3 - 4 dni. Byłam w ósmym miesiącu ciąży, stałam kilka godzin głodna i zmęczona do ostateczności. Przede mną dziewczyna jadła bułkę - pierwszy raz w życiu chciałam zdobyć cudzą własność - rzucić się i odebrać bułkę, ale przyszła chwila refleksji - wróciłam do domu, już więcej nie poszłam. Wiktor spotkał Wiesię Baranowską, pracownicę PUR-ru, która poza kolejką wyrobiła nam papiery repatriacyjne na wyjazd do Polski. Na następnym dniu po wyjeździe była obstawa naszego domu, więc cudem uniknęliśmy aresztowania i zesłania na Sybir przez NKWD”.

Załadowano nas na stacji towarowej w Wilnie 28 marca 1945 roku. Kierownikiem transportu był Tur. Granicę przekroczyliśmy 30 marca. Sprawdzono tylko personalia i ilość osób w wagonie według listy, ale bez rewizji. Wkrótce przybyliśmy do Białegostoku, gdzie spotkał nas Nietoperz, szukając swojej żony. Tym transportem nie przyjechała. Transport nasz przejeżdżał przez Siedlce, gdzie mieszkała siostra mojej żony, Anna Wilczyńska. W siedlcach wysiedliśmy 2 kwietnia i zamieszkaliśmy u niej dlatego, że

ona była pielęgniarką, a Zocha była tuż przed rozwiązaniem. W szpitalach był brud, brak środków opatrunkowych i leków. Lekarz skierował szwagierkę do apteki, gdzie zaopatrzyła się w odpowiednie materiały potrzebne przy porodzie. Zostawiłem żonę pod opieką szwagierki i 9 kwietnia pojechałem do Lublina, celem zorientowania się, co robić dalej, jak bezboleśnie wrócić do swego nazwiska. Tam spotkałem Gustawa, ale z nim nie rozmawiałem, był w mundurze wojskowym i pracował w RKU. Ponieważ miałem dokumenty na rocznik 1904, więc nie obowiązywała mnie rejestracja w RKU i nie podlegałem poborowi, gdyż wojna jeszcze trwała.

Łączność między Lublinem a Siedlcami odbywała się co drugi dzień i to w wagonach towarowych. Często jeździło się nie tylko na buforach, lecz również i na dachu. Obowiązywała godzina policyjna. Na dworcach bez przerwy legitymowano. Po załatwieniu spraw postanowiłem wrócić tego samego dnia, ale nie było połączenia z Siedlcami, dopiero szczęśliwie następnego dnia udało się dojechać do Siedlec. W drzwiach spotkała mnie szwagierka oznajmiając, że zostałem ojcem, gdyż 11 kwietnia przyszła na świat córka - obie czują się dobrze. Rada w radę postanowiłem jechać do Rychtala, gdzie mieszkał brat mojej żony Leon Nowosielski, by przy jego pomocy znaleźć pracę. Droga prowadziła przez Warszawę. Dojazd do Warszawy był wagonami towarowymi i przeładowanymi. Dworzec Wschodni był przepełniony pasażerami. Wszystkie mosty przez Wisłę zniszczone. Aby dostać się na Dworzec Zachodni trzeba było przejść z Pragi przez Wisłę i całe miasto. Dla pieszych był most pontonowy, obok Poniatowskiego. Całe miasto to ruiny i zgliszcza, ulice w większości zatarasowane gruzem tylko główna arteria odgruzowana przez wojsko i administrację miasta. Zamiast tramwajów i autobusów kursowały wozy zaprzężone w parę koni. Nie wszystkim udawało się wykorzystać ten środek lokomocji - przede wszystkim miały pierwszeństwo kobiety i dzieci. Ilekroć pokonywałem tę trasę to zawsze pieszo. Szkoda było czasu na czekanie. Młodość miała swoje prawo. Na Dworcu Zachodnim były tłumy pasażerów i masy wojskowych, zwłaszcza czerwonoarmiejców, którzy wymuszali pierwszeństwo.

Z Warszawy do Ostrowia Wielkopolskiego jeździłem przeważnie nocnym pociągami i na buforach, gdyż do środka wagonu nie było możliwości dotrzeć. W Ostrowiu mieszkała teściowa Leona - tu następowała przerwa, by po całonocnej wyczerpującej podróży, trochę odpocząć i nabrać sił na dalszą jazdę. Z Ostrowia do Rychtala podróż trwała około 4 godzin i biegła przez Kępno. Szwagier prowadził ogrodnictwo i gospodarstwo rolne. Na razie miałem mu pomagać przy prowadzeniu gospodarstwa, aż się wszystko unormuje, toteż wróciłem do Siedlec po żonę. Trzeba było córkę zalegalizować. Na Kowalewskiego nie było potrzeby, żeby później przerabiać. Jeszcze respektowano metryki kościelne. Pewnej niedzieli odbył się chrzest. Matką chrzestną była A. Wilczyńska, ojcem młodzieniec, J. Jankowski, a w metryce zapisano A. Wołyńca - świadkiem... o ironio, rodzony ojciec.

Górkę Ochrzczono, nadając imiona Grażyna Teresa Snastin - jedna z trzech osób wróciła do rodzowego nazwiska. Pod koniec maja ruszyliśmy z Siedlec do Rychtala. Towarzyszyła nam Hanka. Do Warszawy dojechaliśmy bez kłopotu. Na Dworcu Wschodnim złapaliśmy pojazd konny i nim dojechaliśmy na Zachodni. Kiedy podstawiono wagony, tłum rzucił się do boju o miejsca w wagonie. Opatrzność czuwała nad niemowlęciem. Na dworcu spotkaliśmy Adama Wysockiego, lekarza w wojskowym mundurze. Dzięki jego interwencji udało się umieścić Zoche z dzieckiem w wojskowym wagonie wraz z Hanką, a mnie z tłumokami w wagonie bagażowym, z którego „bajcy” wyrzucili cywilów, umieszczając swoich. Zmuszony byłem jechać na buforach, by czuwać nad bagażem. Przerwa w podróży nastąpiła w Ostrowcu. Kobiety z dzieckiem przenocowały u teściowej Leona, odpoczęły i nazajutrz wyruszyły do Rychtala. Zamieszkaliśmy na pierwszym piętrze od strony północnej w pokoju, „maso-nerii” - ściany były pomalowane na czarno z potężnymi hakami - robiło wrażenie, że służyły do tortur niewiernych. Nie mieliśmy środków do życia. Pracowałem na gospodarstwie szwagra bez umowy o pracę - za „co łaska”. W czerwcu przyjechała siostra żony, Janina Jaworska z synkiem, jako repatriantka i zamieszkała również u Leona. Na początku lipca 1945 r. wrócił jej mąż z obozu OFFLAG II C w Woldenbergu. W tym czasie zjawiała się jeszcze najmłodsza siostra mojej żony z mężem - Halina Komosińska. Zrobiło się ciasno. Pojechaliśmy do Namysłowa i w PUR-e zaproponowano nam gospodarstwo poniemieckie w Głuszynie. Wybraliśmy 20-hektarowe z domem mieszkalnym, oborą ze stajnią i dwie stodoły. Szwagier Józef zdecydował się pozostać w Namysłowie, gdzie żona jego została kierowniczką jadłodajni, on zaś podjął się prowadzenia sklepu żelaznego. Za zegarek zdobyłem konia, a szwagier Józef ofiarował Grażynie krowę zdobytą u sowieckich żołnierzy. Rozpoczęliśmy gospodarowanie w Głuszynie razem z zawodowym oficerem - Tomaszem Jaworskim. Obaj nie mieliśmy pojęcia, gdyż do 1939 r. byliśmy mieszcuchami. Jakoś przy sąsiedzkiej pomocy nauczyliśmy się orać, siać i kosić. W międzyczasie wrócili Niemcy - właściciele i oni stali się parobkami u nas, na własnej ziemi - zanim wyjechali do Niemiec w sierpniu 1946 roku. Mój wspólnik był słaby i chorowity, załatwiał wszystkie formalności w gminie i powiecie. Pracy fizycznej nie miała się również jego żona - miała obie lewe ręce. Cały ciężar spoczywał na nas. Żona była w zaawansowanej ciąży.

W maju 1946 r. repatriowała się siostra żony, Genowefa z mężem Adamem i dwoma synami. Otrzymali gospodarstwo za miedzą. Pomogliśmy im się zagospodarować: zaorać i wsiać pszenicę jara, jęczmień i wsadzić ziemniaki, bo już była późna wiosna. Syn Sławek urodził się 21 sierpnia 1946 roku. Zameldowany byłem na nazwisko Kowalewski - nie chciałem oficjalnie zgłaszać się do UB jako akowiec. Postanowiłem załatwić zmianę nazwiska w PUR-erze. We Wrocławiu spotkałem Wojtkę Porańskiego, od którego dowiedziałem się o adresie państwa Bittelów, którzy mieli przywieźć moje dokumenty

ma właściwe nazwisko: dowód osobisty, indeks z USB, metrykę urodzenia i małżeństwa - zamieszkali w Bydgoszczy. Zwróciłem się do PUR-u o wagon, celem przeniesienia się do Przasnysza, gdzie matka żony prowadziła gospodarstwo rolne. W PUR-rze pracował radca prawny, znajomy szwagierki, kolega gómnazjalny z Oszmian. Dzięki niemu otrzymałem wagon do załadowania się w Głuszynie. Załadowałem trzy tony zboża, krowę i konia. Żona z dziećmi pojechała pociągiem osobowym do Warszawy, a stamtąd autobusem. W pociągu było ciasno, ale ze względu na małe dzieci, pasażerowie zachowywali się uprzejmie i usłużnie. Gorsza była jazda z Warszawy do Przasnysza. Zima była mroźna i śnieżna. Autobus zepsuł się w Markach pod Warszawą. Noc i mróz. Nie było nadziei na maszynę zastępczą. Dzięki uprzejmości MO, zatrzymała się żona z dziećmi na posterunku, gdzie przy piecu suszyła pieluchy. Podróż zamiast trzech godzin trwała prawie 20.

Ja ze szwagierką Haliną jechałem w wagonie towarowym, mieliśmy żelazny piecyk i opału na 10 dni. Do Mławy przyjechaliśmy 20 grudnia. Halina udała się do Grójca po furmanki. Przyjechała dwoma wozami, wóz teściowej i sąsiada, który użyczył wraz z synem do pomocy. Wozów było za mało. Rada w radę i udało się u kierownika stacji wąskotorowej uzyskać wagon. Do wieczora przeładowaliśmy. Halina na noc pozostała w wagonie z inwentarzem, a ja załadowałem drób i resztę na wozy i pojechaliśmy z Derewiczem do Grójca. W Grudusku zrobiliśmy odpoczynek. Korzystając z okazji wpadłem do sklepiku po tytoń. W sklepiku był komendant posterunku pijany kompletnie. Mój wygląd wydał mu się podejrzany, byłem ubrany w burnos jak chłop nadomiar obrosnięty, gdyż w podróży nie goliłem się i nie byłem znany na tym terenie. Spytał jak się nazywam, powiedziałem Snastin, nie dosłyszał, zapytał po raz wtóry. Zreflektowałem się - papiery repatriacyjne miałem na nazwisko Kowalewski. Zaprowadził mnie na posterunek. Tam pokazałem dokumenty i kartę przewozu z PUR-u. Towarzysz jego twierdził, że pierwszy raz powiedziałem inne nazwisko, ale komendant nie zwrócił na to uwagi. Po sprawdzeniu tożsamości, zwolnił mnie, kazał zapłacić haracz i że rano sprawdzi w Rostkowie, gdzie ma dojechać mój wagon. Szczęśliwie dojechałem do Grójca. Po północy wpadła milicja do teściowej sprawdzić, czy rzeczywiście jestem Kowalewski, a nie Komosiński, mąż Haliny, którego szukali, bo dowódca patrolu znał osobiście Józefa Komosińskiego. Dobrze się stało, że Halina na noc została w Mławie.

Pojechałem do Bydgoszczy, gdzie zamieszkali Bittelowie, celem odebrania moich przedwojennych dokumentów. W Bydgoszczy spotkałem Danusję Porańską, która pracowała w PUR-rze. Dzięki jej otrzymałem dokument repatriacyjny na swoje nazwisko oficjalnie, gdyż oświadczyłem, że na dworcu w czasie wysiadania wyciągnęli mi dokumenty wraz z pieniędzmi. Pozbyłem się fałszywych dokumentów i wracałem do miejsca zamieszkania już jako Wiktor Snastin. W drodze powrotnej zatrzymałem się w Ciechanowie i wstąpiłem do RKU. Przedłożyłem dowód repatriacyjny, głoszący, że

przyjechałem jako repatriant w lutym 1947 roku. Po półgodzinnej indykcji zarejestrowano mnie i wydano książeczkę wojskową. Wyszedł za mną sierżant i powiedział: „Dobrze pan zrobił, że się nie przyznał do Armii Krajowej.”. Odpowiedziałem, że się nie miałem do czego przyznawać.

Stosunki z teściową nie bardzo się układały, więc zacząłem rozglądać się za pracą. Zostałem zaangażowany w charakterze nauczyciela w Szkole Podstawowej-jednoklasówce w Bogdanach, majątku rozparcelowanym wśród służby folwarcznej. Pracę rozpocząłem 17 marca 1947 roku. Od września pracowałem razem z żoną realizując program nauczania siedmioklasowej szkoły. Budynek murowany oddano do dyspozycji inspektorowi oświaty. Dwie izby przeznaczono na klasy, jedną na szatnię i poczekalnię, a następne dwie na mieszkanie dla nauczycieli. Klasy były łączone, przeciętnie dwudziestu uczni w jednym komplecie. Prócz tego prowadziliśmy kursy wieczorowe w zakresie siedmiu klas. Prócz tego żona urządzała przedstawienia, a Komitet Rodzicielski organizował zabawy dla dorosłych. Zgromadzoną gotówkę z tych imprez przeznaczono na zakup: ławek, tablic i niezbędnych pomocy naukowych. Było to siedem lat szczęśliwych. Przestrzeń, piękna okolica, wreszcie samodzielni i u siebie. Jednak i w tej sielance był wypadek pełen tragizmu. Były to czasy utrwalania władzy PRL-u i pewnego wieczoru wtargnęli do wsi WiN (Wolność i Niepodległość). Zgromadzili w jednej izbie członków PZPR, zbili okrutnie kijami a sekretarza W. Krzykowskiego zabili. Potem ktoś słyszał, że przeprowadzili wywiad o przynależności partyjnej kierownika szkoły, zajrzeli przez okno do klasy, gdzie trwały kursy dla przerosniętych i opóźnionych w nauce przez wojnę, jeden z agresorów powiedział: „Niech uczy, potrzebni będą wykształceni w wolnej Polsce”.

Inspektorat uważał, że takie siły marnują się w takiej małej szkółce i namówił do Lipy k. Przasnysza, gdzie pracowaliśmy 21 lat do 1975 r. Niestety bardzo żałowaliśmy decyzji zmiany. Szkoła mieściła się w baraku ogrzewana dymiącymi trociniakami, dzieci dużo, poziom poniżej wszelkich wymogów, środowisko zbuntowane i nieufne. Ale zahartowany partyzant miał pole do działania. Wyrównał się poziom, gdyż dzieci garnęły się do nauki z nienasyconą zachłannością, co mobilizowało nauczycieli do rzetelnego przekazywania wiedzy. Warunki prymitywne, więc zabrałem się do organizowania budowy nowej, dużej szkoły z salą gimnastyczną i gabinetami przedmiotowymi. W roku 1960 stanął nowy budynek-pomnik po dyrektorze-z otaczającymi klombami kwiatów i drzew. W roku 1968 przybył nowy obiekt, Dom Nauczyciela na dwie rodziny z centralnym ogrzewaniem i kanalizacją.

W nowych i wygodnych warunkach praca była przyjemniejsza i owocna. Starannie dobrany personel dbał o wysoki poziom. Ponadto na wszystkie rocznice i święta były przygotowywane akademie trwające nawet 3 godziny.

Nauczycielka Teresa Łada prowadziła chór, który bardzo podobał się delegatowi z Warszawy i zaproponował zgłoszenie się do konkursu wojewódzkiego. I tu przygotowała polonistka sztuki teatralne z dziećmi i nawet z dorosłymi - jeździliśmy na występy do Jednorozca i innych wsi. Dochód oczywiście przeznaczony na pomoce naukowe do szkoły. Harcerstwo prężne i dobrze kierowane wykonywało prace społeczne na rzecz szkoły i środowiska. Koniec roku szkolnego klas ósmych był uroczysty, ze wspólnym przyjęciem rodziców i młodzieży. Zależało nam, aby młodzież uczyła się kulturalnych zachowań przy stole i towarzystwie. Personel żyty jak rodzinka, o czym pamięć przetrwała długo, wyrażona w listach do nas.

Uczniowie naszej szkoły, w której pracowało 7 osób personelu, byli w czołówkach różnych szkół ponadpodstawowych, wyróżniali się rzetelną wiedzą, pracowitością i kulturą osobistą wpojona przez lata szkolne. Zdobywaliśmy II miejsce w Olimpiadach przedmiotowych, więc nagrody Ministerstwa Oświaty. Byłem typowany do odznaczenia Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, lecz zmiana administracji terytorialnej, przeniesienie inspektoratu Oświaty do Ostrołęki zaprzepaściła realizację. Personel z Lipy nie szczędził starań, aby ich dyrektor w uznaniu zasług został uhonorowany wysokim odznaczeniem. Już jako emeryt w 1986 roku Wiktor Snastin otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski w Jednorozcu. Jak się wydaje, zostawiliśmy uznanie zwierzchników, przyjaźń personelu i szacunek środowiska. Mieliśmy ogromną satysfakcję, kiedy po latach każdy spotkany uczeń opowiadał o sobie, rodzice dzielili się radością, a personel przyjmował gościnnie.

Przy pożegnaniu nas w czerwcu 1975 roku pan Inspektor Jan Kaczyński powiedział między innymi: „Kolega Snastin doskonały pedagog, organizator i administrator zostawia szkołę na wysokim poziomie, że następcom trudno będzie utrzymać, nie mówiąc o przeskoczeniu poprzeczki. Wielka szkoda, że mimo pełni sił opuszcza nas.”

Nie dorobiliśmy się majątku, ale cała trójka dzieci ukończyła studia. Dwoje starszych kontynuuje tradycję rodzinną, są pedagogami. Córka Grażyna Kolaniewicz pracuje w Szkole Specjalnej w Chojnie po studiach specjalistycznych - magister. Syn Sławomir jest od paru lat dyrektorem naczelnym w Zespole Szkół Samochodowych - to olbrzymi kombinat: Szkoła Zasadnicza, Średnia i Pomaturalna. Obecnie pracuje 150 osób personelu: pedagogicznego, gospodarczego, bowiem jest na miejscu internat. Syn Andrzej inżynier elektryk jako prywatny przedsiębiorca - ma 10 pracowników - wykonują instalacje, konserwację elektryczne, jak również domofony i zakładanie telefonów.

Rok 1975 - nowy rozdział naszego życia. Do przyjazdu do Szczecina skłoniła nas siostra żony Hanka u której mieszkali nasi synowie, kończąc studia i zakładając własne rodziny. Siostra wdowa i bezdzietna

zapropozowała kupno na własność mieszkania do spółki i tak się stało.

Nawiązałem łączność ze Stachem Kiejdą i innymi kolegami Oszmiań-
czukami, nastąpiły spotkania i zjazdy absolwentów naszego gimnazjum im.
Jana Śniadeckiego w Oszmianie. Zjazdy odbywają się co roku w innym mie-
ście: Słupsk, Toruń, Zielona Góra, Sopot, Wrocław, Szczecin, Łagów, Sosnówka.
Niestety starsi ubywają, ale dołączają młodszy uczniowie gimnazjum oraz
sympatycy-Oszmiańczycy. Nastrój niepowtarzalny, wspomnienia, wiew młodo-
ści, przeżycia, często własne wiersze, ogniska, tańce itd. Uczestniczy nie-
zawodnie nasza profesorka Wanda Sienicka, która niewiele od nas starsza
urodzona w 1907 roku po studiach germanistyki w Wiedniu, pierwszą pracę
podjęła w gimnazjum w Oszmianie.

Z inicjatywy Kiejdy powstał projekt napisania „Monografii Gimnazjum
im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie”. Zbieranie materiału rozpoczął Stach.
Po jego śmierci w roku 1987 na mój wniosek powstał komitet redakcyjny
w składzie: B. Awgul, J. Hryniewicz, W. Snastin, E. Szołoch i Zieleniewski,
doprowadzili do wydania jak wielu nazwało „Ewangelii” naszego pokolenia
Zamieszczono obszerny życiorys profesorów, szczególnie wyeksponowano
Antoniego Łokuciewskiego-dyrektora i założyciela - 1918 r. tej szkoły,
która gromadziła młodzież nie tylko z powiatu, lecz również i poza gra-
nicami i promieniowała wspaniale. Drugim wydaniem były „Ich losy”-gehen-
na okresu okupacji poszczególnych absolwentów. To zmobilizowało mnie do
opracowania dziejów konspiracji na Kresach p.t., „Inspektorat F”, by potom-
ni wiedzieli, że to były ziemie Polski. Ojcowie i synowie walczyli i gi-
nęli w Jej obronie.

- 11 3.05.1944 Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami
15.08.1948 Medal Wojska po raz 1,2,3,i 4 nr 40355
19.08.1955 Srebrny Krzyż Zasługi nr 537809
22.07.1974 Medal 30-lecia Polski Ludowej nr 679 74M
16.07.1975 Złoty Krzyż Zasługi nr 1175-75-136
3.11.1970 Złota Odznaka ZNP nr 012352
06.05.1984 Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 nr 1004-87-55
20.08.1986 Krzyż Armii Krajowej nr 36889
03.09.1986 Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski nr 2592-86-33
01.04.1987 Krzyż Partyzancki nr 580-87-59
06.05.1987 Medal Zwycięstwa i Wolności 1945 r. nr 1004-87-55
11.11.1995 Odznaka Weterana Walk o Niepodległość
- 12 nie posiadam
- 13 Kiejdo Stanisław - Monografia Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego
w Oszmianie 1918-1939.
Józef Hryniewicz Ich Losy - Wychowanków i absolwentów gimnazjum
im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie 1939-1945,
Wiktor Snastin - Inspektorat „F” Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej.